

Cała prawda o londyńskim City

4 września 2009

Niegdyś uważani za jedną z najbardziej uprzywilejowanych grup – z cygarem w rękę, w najmodniej skrojonym garniturze i szklanką brandy. Stać ich było na to, na co zwykłych ludzi nigdy stać nie będzie. Od momentu wejścia w recesję stali się, obok polityków, największym wrogiem społeczeństwa.

Londyńscy „City Boys” to bankierzy inwestycyjni, maklerzy giełdowi, doradcy finansowi, analitycy – grube ryby brytyjskiej stolicy. Kiedy cały świat cierpiał z powodu recesji, oni nadal zgarniali olbrzymie bonusy, a kwota ich wynagrodzenia w roku 2008 sięgnęła 13 bln funtów. Skandalom nie ma końca – zabawowy styl życia, zamiłowanie do klubów ze striptizem, kokaina i pijaństwo, czy też obwinianie za ściągnięcie na nas wszystkich recesji.

A jakie są prawdziwe blaski i cienie pracy w Kwadratowej Mili?

NAJSŁYNNIEJSZY CITY BOY LONDYNU

Geraint Anderson – jego imię zostało wyjawione londyńczykom całkiem niedawno, lecz sam zainteresowany od kilku lat chował się pod pseudonimem City Boy i w swojej rubryce w „The London Paper”, o tym samym tytule. Co tydzień wyjawiał najbardziej kontrowersyjne wydarzenia i rytuały brytyjskich bankowców. W dobie recesji rubryka i temat były jak najbardziej na miejscu i dawały ludziom jeszcze więcej powodów, aby nienawidzić dżentelmenów z City. Sam Geraint spędził ponad 12 lat, pracując jako bankier inwestycyjny, zgarniając nawet 400 000 funtów rocznie.

Mimo że Geraint był jednym z City Boys, zawsze różnił się od pozostałych. Podczas gdy inni nadziani finansiści wydawali swoje wysokie premie na Porsche i Rolexy, Andreson upierał się przy używanym garniturze za 6 funtów i 20-letnim Vauxhall Cavalier. Nie znaczy to bynajmniej, że nie dołączył do kultury

niepohamowanego wydawania i często nieetycznego zachowania. Cały ten czas czuł jednak, że zaprzedał swoją duszę diabłu.

– Zawsze miałem przeczucie, że to co robię, jest złe i że byłem częścią systemu, który wszystko pogarszał – wspomina Geraint.

Przez ostatnie dwa lata Geraint, 35-letni absolwent Uniwersytetu Cambridge, walczył z wyrzutami sumienia, zgarniając jednocześnie 6-cyfrowe premie i pisząc swoją rubrykę w „The London Paper”, gdzie opowiadał o wielkich egach bankowców, nadużywaniu narkotyków, zawieraniu umów w ciemno i innych, nie do końca etycznych zachowaniach w finansowym sercu Londynu. W czerwcu 2008 Geraint zdemaskował siebie jako City Boy i wydał książkę: „City Boy: Beer and Loathing in the Square Mile” (Chłopiec z City: Piwo i nienawiść w Kwadratowej Mili). Książka ta zostanie niedługo wydana również w Polsce.

Geraint upewnił się jednak najpierw, że zabezpieczy swoją przyszłość, oszczędzając 3 mln funtów i dopiero wtedy rzucił pracę i rozpoczął prawdziwe oczernianie swoich kolegów z City.

Czytając książkę, zauważamy jeszcze więcej „brudu” niż w gazecie. W jednym z rozdziałów Anderson opisuje wartą 25 000 funtów wycieczkę prywatnym odrzutowcem na Ibizę, gdzie grupa bogatych finansowców i maklerów wchodzi do limuzyny wypełnionej prostytutkami i kokainą. W innym rozdziale, wieczorny drink z kolegami bankowcami przemienia się w noc w klubie ze striptizem, gdzie niektórzy – uprawiają seks z prostytutkami przy swoich kolegach.

– Wszystko, co opisuję w tej książce, naprawdę się wydarzyło – ale niekoniecznie mnie lub dokładnie w czasie, w jakim to opisałem. Jest to opowieść nie o indywidualnych bankach i ludziach, ale o całej kulturze panującej w City – tłumaczy Anderson.

Zapytamy, w jakim celu zdradził swoich kolegów i byłych pracodawców, Geraint wyjaśnia:

– Poprzez moją rubrykę w „The London Paper” oraz moją książkę zamierzam obnażyć przed wszystkimi kryminalne zachowanie, które jest tak bardzo powszechne w londyńskim City i innych centrach finansowych. Chciałbym również powiedzieć ludziom, że jeśli niepohamowany kapitalizm będzie królował nad tą planetą, to my wszyscy staniemy przed wielką środowiskową destrukcją, a społeczeństwo stanie się jeszcze bardziej agresywne. Rzuciłem pracę, która dawała mi pół miliona funtów rocznie tylko dlatego, że moje sumienie już tego nie wytrzymywało – tłumaczy Geraint.

Opisując City Boys, Anderson nie szczędzi ostrych słów:

– Tych ludzi nie obchodzi nic oprócz premii na następny rok. Są mało wrażliwi na fakt, że szastają ciężko zarobionymi pieniędzmi zwyczajnych ludzi. Liczy się tylko, że oni zgarniają miliony. Głęboko wierzę, że recesja jest bezpośrednim rezultatem hazardu wśród bankowców.

Marek Musiela, menadżer zarządzający grupą budującą modele matematyczne do wyceny produktów finansowych w Banku BNP Paribas w Londynie, nie sądzi jednak, aby wytłumaczenie recesji było tak proste, jak obwinianie bankowców i ich nieziemskich premii:

– Osobiście nie obwiniam samych pracowników finansowych. Uważam, że to model ekonomiczny w USA, Wielkiej Brytanii i Australii oraz innych krajów (gdzie rynek nieruchomości jest motorem napędowym rozwoju) w połączeniu z agresywną polityką monetarną jest podstawową przyczyną kryzysu. Myślę jednak, że dla większej równowagi społecznej władza powinna starać się wprowadzić mechanizmy, przez które można osiągnąć porównywalne wynagrodzenie we wszystkich kluczowych sektorach gospodarki. Tak jednak nie jest i chyba nigdy nie będzie. Zresztą, nie jest to chyba w interesie władzy, która zabiera połowę bonusów w formie podatków. Ponadto, większość banków zarobiła ogromne pieniądze w tym roku finansowym i pula bonusów będzie w tym roku chyba najwyższa w historii. Ironicznie z tego wynika, że

w interesie największych banków jest destabilizować rynek finansowy, ponieważ wtedy najwięcej zarabiają – podsumowuje Musiela.

27-letni Brytyjczyk, który woli nie wyjawiać swojego imienia, pracujący obecnie w Barclays Capital, również staje w obronie bankowców.

– Redukcja bonusów, aby uniknąć kolejnych problemów ekonomicznych, nie jest najlepszym rozwiązaniem. Myślę, że powinno się płacić ludziom tyle, ile są warci i jak ciężko pracują. Jeśli ktoś przyczynia się do zysków danego banku, powinien być za to odpowiednio wynagradzany – twierdzi Brytyjczyk.

Zauważa on również pewne zmiany w zachowaniu bankowców:

– Jak wielu innych, straciłem pracę z powodu recesji. Miałem kilka miesięcy przerwy i od kiedy wróciłem, zauważam wiele zmian w środowisku. Myślę, że wszyscy mają więcej szacunku i poszanowania dla zawodu i dla faktu, że w ogóle mają pracę. Wielu bankowców ma bliskich przyjaciół, którzy ucierpieli w ten czy inny sposób w czasie recesji. Ludzie nie obnoszą się już tak bardzo z pieniędzmi, a przynajmniej nie tak ostentacyjnie jak wcześniej – nikt nie chce być widziany jako rozrzutny, szczególnie jeśli znasz kogoś kto ma do spłacenia kredyt mieszkaniowy i rodzinę do utrzymania – a nie ma na to funduszy. Moim zdaniem recesja zdecydowanie nauczyła City pokory i poszanowania dla pieniędzy. Myślę, że ludzie są pod coraz większą presją.

NIE DO WYTRZYMANIA?

W ostatnim roku to właśnie presja i poczucie winy stały się jednym z najważniejszych aspektów spędzających sen z powiek londyńskim bankowcom.

Parę miesięcy temu BBC wyświetliło film pt. „Freefall”, wyreżyserowany i napisany przez Dominica Savage. „Freefall” to

opowieść o dobie credit crunch w Wielkiej Brytanii. Film rozpoczyna się sceną ukazującą rok 2007, gdzie szef firmy dającej kredyty mieszkaniowe nawołuje swoich przełożonych do pracy. Muszą oni pozbyć się jakiegokolwiek współczucia oraz wrażliwości i sprzedać jak najwięcej fałszywych pakietów do ludzi, których na to nie stać. Zainspirowany tymi słowami jeden z najlepszych pracowników firmy, Dave, jeździ od domu do domu, odnosząc sukcesy. Za każdym razem myśli o naiwnych kupcach – „co za frajerzy”! Jednym z jego klientów jest dawny kolega ze szkoły, Jim. Dave nie informuje jednak kolegi o tym, jak bardzo wzrosną odsetki pożyczki po roku, co oczywiście spowoduje na jego rodzinę wielkie kłopoty. Trzecim bohaterem filmu jest makler – pracoholik Gus, którego giełdy, w miarę upływu filmu zaczynają spadać z przerażającą prędkością. Obserwujemy Gusa coraz bardziej zestresowanego i przerażonego tym, że niedługo straci pracę. Film ukazuje wszystko to, co naprawdę miało miejsce na Wyspach w ostatnich miesiącach – są ofiary, zimni dranie, maklerzy. Na koniec filmu Gus płacze, nie wiedząc co zrobić teraz ze swoim życiem i nie słucha kolegi, który mówi mu, że życie to nie tylko praca i giełdy.

Gus krzyczy „nie ma nic innego, nie ma nic innego, poza tym nie ma już nic.” W ostatniej scenie jednak, mężczyzna wygląda na szczęśliwego. Idzie mostem i wydaje się, że przyszłość zapowiada się obiecująco. Film kończy się tym, że bohater z uśmiechem rzuca się z mostu. Podobne historie nie zdarzają się tylko w filmach. Nadal nikt nie potrafi wyjaśnić przyczyn tego, co stało się z jednym z menadżerów Allied Irish Bank. W kwietniu tego roku 36-letni Carl Perreira rzucił się pod pociąg w Wimbledonie w Londynie. Wziął dzień wolnego i powiedział żonie, że idzie na spacer i potem spotka się z nią na obiad. Nigdy nie doszedł na spotkanie. Rzucił się pod pociąg. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, jaki był motyw tego samobójstwa, ale czy takie posunięcia, świadomie czy też nie, mają jakiś związek z presją pracy? Co dzieje się w umysłach finansistów, którzy opętani są pościgiem za pieniędzmi i którzy nie wyobrażają sobie życia poza City?

Geraint Anderson radzi jak zachować zdrowy rozsądek w środowisku, w którym jest to niemal niewykonalne.

– Obserwowałem ludzi, którzy niczym we śnie kroczyli w kierunku śmierci. Ja też czułem, że to robię, dlatego w porę się wycofałem. Myślę, że to niezmiernie ważne, aby zachować życie na zewnątrz City – nie spędzaj całego wolnego czasu z ludźmi, z którymi pracujesz. Pamiętaj także, że w bezwładnym świecie City arogancja może szybko przerodzić się w twoją zgubę. Nie zrozumcie mnie źle, City to dalej miejsce, w którym pracuje wielu utalentowanych profesjonalistów, którym woda sodowa nie uderzyła do głowy, więc sukces i odpowiedni balans są jak najbardziej wykonalne – radzi Geraint.

OSZCZĘDŹMY BANKOWCÓW?

W ostatnich tygodniach politycy zaczęli dyskutować na temat zredukowania premii bankowców w londyńskim City, tłumacząc, że „chciwość tych z samej góry bezpośrednio wpływa na los tych z samego dołu.” Sami pracownicy burzą się przeciw takiemu zwrotowi akcji, strasząc, że decyzje te są niesprawiedliwe, łamiące prawo i przyczynią się do zniszczenia reputacji Londynu jako jednej z największych stolic finansowych świata.

Nasuwa się jednak pytanie: czyja chciwość i czyje decyzje najbardziej wpływają na brytyjskie społeczeństwo? Czy to nie fakt, że już od wielu lat kultura życia na kredyt rozpieszcza społeczeństwo brytyjskie? Na te i wiele innych pytań wciąż potrzebujemy odpowiedzi.

Autor: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)